Nr. 100. **Lwów — Niedziela dnia 2 Maja.** **Rok 18**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiście równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . .
tłustym garmondem po . . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 90 ct. od wiersza.

Dziś: C. 2 po Wielk. | N. 1 po Wosk.
Jutro: Znalezienie św. † | Januaria

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o 4 m. 47
Zachód „ „ 7 „ 8

Długość dnia g. 14 m. 21
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 maja.

Podajemy mapę ziemi, na której się toczy wojna grecko-turecka. Ponieważ nie posiadamy w kraju zakładu kartograficznego, przeto musieliśmy tę mapę zamówić w Wiedniu i dlatego jest ona niemiecka, ale w brzmieniu nazw nie stanowi to prawie żadnej różnicy. Mapa przedstawia cały obszar, zajęty wojskami w Tessalii i Epirze, — od zatoki Salonickiej do morza Jońskiego. Zygzakowata linia, zrobiona krzyżykami i ciągnąca się z zachodu na wschód od zatoki Arta do portu Platamonu przy zatoce Salonickiej, stanowi państwową granicę: na północ od niej Turcya, na południe Grecya. Po stronie tureckiej część zachodnia nazywa się Epirem, a wschodnia Macedonią, po stronie zaś greckiej cały obszar na mapie zowie się Tessalią. Grzbiet górski Pind ciągnący się z północy na południe, dzieli Epir od Macedonii, a rozgałęzienia jego w Tessalii noszą częściowe nazwy: Kerketion, Makrya, Katachloron i t. d., wreszcie południowa część Pindu zwraca się na wschód i dobiega do zatoki Volo, nosząc tu nazwę gór Othryskich.

Na takim-to terenie zaczęły się w marcu gromadzić wojska obu wojujących stron, z których każda wystawiła dwie armie, a więc niedaleko Arty, w Gabrobonie, stanęła dywizya grecka, przeciw niej zaś w Janinie dwie dywizye tureckie, — a we wschodniej części kraju Turcy zgromadzili się pod Elassoną, Grecy zaś pod Laryssą. Dnia 17 kwietnia nastąpiło wypowiedzenie wojny, jednakże cztery dni przedtem Grecy już przerzucili swe ochotnicze oddziały na turecką stronę. Walki na zachodzie zrazu były bardzo pomyślne dla Greków, bo się zbuntowały bataliony albańskie, stanowiące główny zastęp wojsk tureckich w Janinie, i na wojnę iść nie chciały; Grecy więc zajęli Artę podczas gdy ich flota zburzyła Prewezę, potem posunęli się pod fort Pentepigadia, gdy jednocześnie ich eskadra obracała w kupy gruzów nadmorskie miasteczka: Kastrosykię, Zalongos i Phanari. Ale przed kilku dniami ustał bunt batalionów albańskich, wyruszyły one na wojnę i oto grecki wódz Manos począł rzucać wszystkie zajęte już miejscowości i cofać się ku granicy. Wedle wczorajszego telegramu, podążył na epirski teatr wojny Osman-basza z trzydziestu batalionami.

Przypomnijmy teraz w kilku słowach wypadki wojenne między Laryssą a Elassonem.

Sześćdziesiąt tysięcy wojsk greckich zajęło miejscowości od Damasi (na zachód od Laryssy) do jeziora Nezeros na wschód od niej. Wszędzie greckie wojska stały na nieprzyjacielskiej ziemi w chwili wypowiedzenia wojny (17go kwietnia), ale w dwa dni potem już były wyparte: Smoleński był odrzucony z Damasi do Zarkosu, środek armii, straciwszy wąwóz meluński (w pobliżu Tsaritsani) cofnął się do Tyrnawosu (na mapie Tyrnabos), a prawe skrzydło było odparte pod Ampelakię. Było to wszystko 19-go kwietnia. W następnych dniach Turcy opanowywali małe miejscowości w granicznych górach, a Grecy działali bardzo słabo, bo dopiero 23-go Smoleński rzucił się z Zarkosu pod Damasi, zbił tam Turków i popędził ich aż za Domenikon. Ale równocześnie środek armii tureckiej uderzył na Tyrnawos i wnet potem na wieś Mati, leżącą między Tyrnawosem a Laryssą. Tu był walny bój, który Grecy przegrali. Duński dziennik „Politiken“ bardzo życzliwy Grekom, otrzymał szczegółowy opis tej bitwy od swego korespondenta, będącego zapewne dworzaninem króla Jerzego. Czytamy tedy w „Politiken“, że utarczki o Tyrnawos i Mati trwały dni pięć, z czego wynika, że Turcy zaraz po wypowiedzeniu wojny zdołali pchnąć swe forpoczty pod Tyrnawos, co dowodzi ich wielkiej brawury. Dn. 22 kwietnia bitwa toczyła się od 2 godziny po południu na północ od Tyrnawosu. O 6-tej wieczorem królewicz Konstanty kazał się cofnąć za Tyrnawos do Mati i zająć tamtejsze szańce. Bój ustał, — sztab odjechał do Laryssy. Lecz w nocy począł dolatywać do Larysy hałas nowej bitwy, ale gońcy donosili, że toczą się tylko forpocztowe utarczki. Nastał prawosławny wielki piątek (23 kw.). Świtało. Królewicz ze sztabem udał się na krótkie nabożeństwo do cerkwi, pod którą stały osiodłane konie, bo miano zaraz jechać na pozycyę. Wtem rozległa się straszna kanonada, a rychło potem pokazali się w Laryssie jezdni i piesi, uciekający bez pamięci z krzykiem „Turcy! Turcy!“ W całem mieście zrobił się taki popłoch, takie przerażenie ogarnęło wszystkich, że na ulicach tratowano dzieci i kobiety.

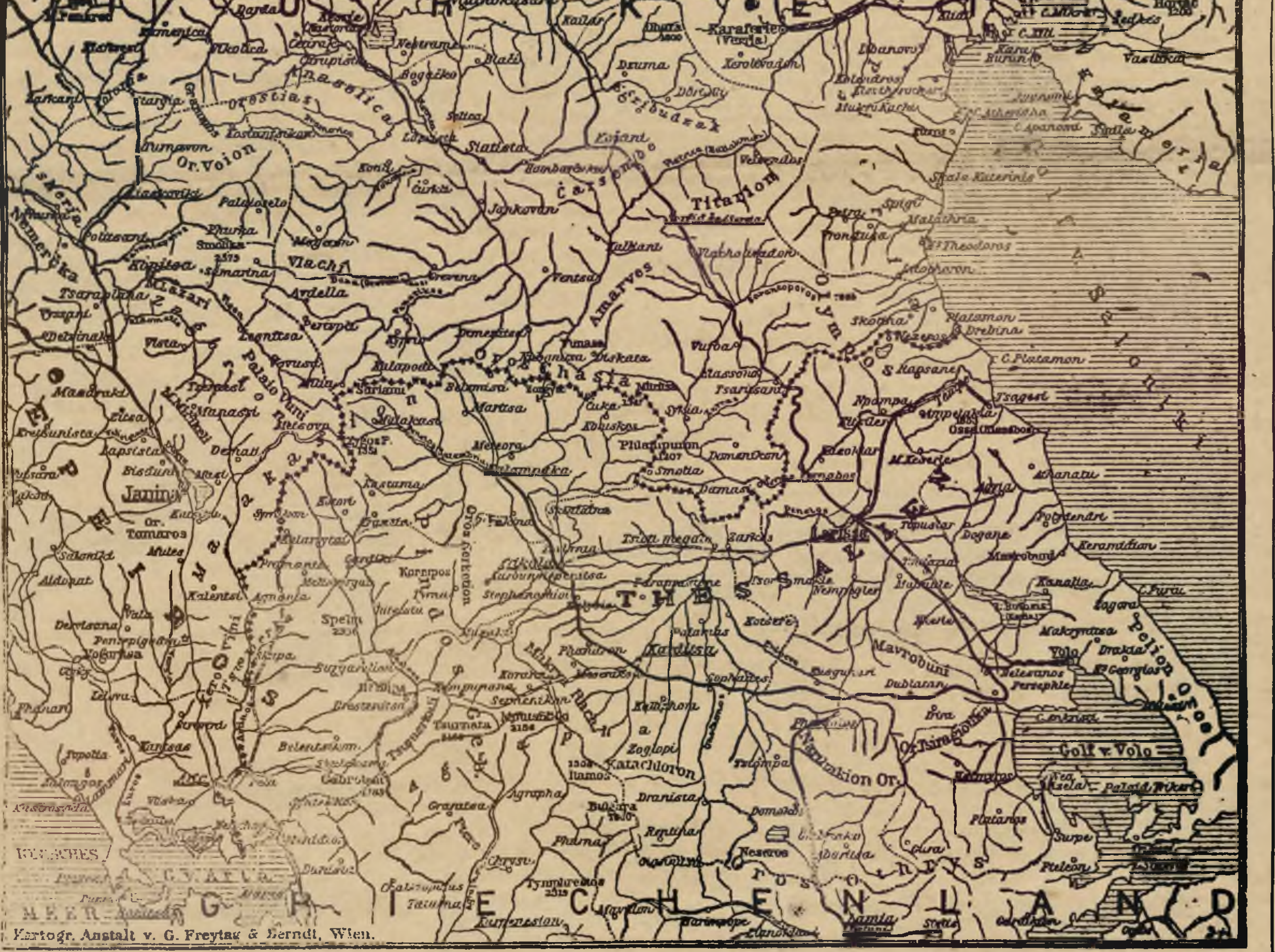
Rzeczywiście, skoro świt, Turcy całą masą odrazu poszli do szturmu na okopy w Mati, a ich artylerya z tyłu ziała na szańce ogniem i żelazem ze 180-ciu dział. Było jeszcze szaro na świecie. Jenerał Mauromichalis pchnął grecką jazdę na atakujące kolumny Turków, lecz kiedy ta jazda z boku greckiej piechoty wyjeżdżała na pozycyę, w owej piechocie powstał popłoch, ktoś krzyknął, że to są Turcy i oto piechota zaczęła z bliska prażyć ogniem własną kawaleryę; ta się zmięszała, rozbiła na części, poczęła zmykać gdzie się dało, łamiąc szyk piechoty. A tymczasem z kłębów dymu zaczęły wychylać się kolumny tureckie, zwarte, karne, z pochylonymi bagnetami, ze sztandarami, które powiewały nad nimi. Ten widok przeraził najpierw legionistów włoskich i oni, niedługo myśląc, obrócili się do ucieczki ze strasznym krzykiem. Tchórz obleciał wojsko i ono całe zaczęło zmykać, a choć Grecy są sławni szybkobiegacze, jednak tym razem wyprzedzili ich Włosi. Oni pierwsi wpadli do Laryssy i bagnetami torowali sobie drogę na ulicach, a potem na dworcu kolbami zdobywali miejsca w wagonach pociągu, który właśnie miał wywieźć kobiety i dziatwę. Tu lud począł strzelać do Włochów, ci także odpowiedzieli kulami i powstała bitwa, którą przerwał maszynista puszczeniem w ruch pociągu. A gdy to się działo, Turcy zajęli Mati i zapędzili się pod Laryssę, którą wzięli bez wystrzału. W tej bitwie, może nie od kul i bagnetów tureckich, ale prędzej od swoich poległo 300 Greków, rannych zostało na polu 700, a 10.000 gdzieś tak się rozbiegło, że dotąd ich nie odszukano i ci pewno już będą się skrywali w górach aż do końca wojny. Reszta wojsk pomknęła ku Farsalosowi.

To stało się ze środkiem armii greckiej i z główną rezerwą; spojrzmy więc teraz, co było ze skrzydłami. Lewe pod dowództwem Smoleńskiego znajdowało się w dzień bitwy pod Mati w Domenikonie i stamtąd pośpiesznie się cofnęło do Trikali, ponieważ droga do Laryssy była już zajęta przez Turków, którzy jednak podążyli także za niem i— jak wiadomo z wczorajszego telegramu — zajęli Trikalę, a Smoleński odstąpił w dolinę Farsalosu. Skrzydło prawe zostało pod Ampelakią, w pierścieniu tureckim i nie wiadomo, co się z niem stało i z trzeciem synem królewskim księciem Mikołajem, który tam dowodzi artyleryą.

Zatem pod Farsalosem zebrało się najpierw wojsko rozbite pod Mati. Było go w pierwszy dzień prawosławnej wielkanocy 4000 — reszta umknęła do Voli i Velestinosu (na mapie Belestinos). Ale potem przybył Smoleński ze swą brygadą, przypuścić tedy można, że razem w głównym obozie jest około 10.000 żołnierzy. Prawdopodobnie ściągnie jeszcze kilka tysięcy.

Ta mała armia zajęła na północ od Farsalosu, w górach Mavrobuni, pozycyę podobno bardzo silną na skałach zwanych Kynoskephalae (psie głowy) — i tam niezawodnie nastąpi druga walna bitwa, do której obie strony już się przygotowują forpocztowemi utarczkami. Doniesiono wczoraj z Aten, że jeśli i tu Grecy będą pobici, to się cofną wprost na południe, do Domokosu. Wskazuje to, że armia grecka pod Farsalosem już jest bardzo szczupła, skoro może odwrót wykonać po jedynej górskiej drodze, ciągnąc za sobą cały obóz i rannych.

Ale wskazuje to zarazem, że jak 84 lata temu Rosyanie przed Napoleonem I, tak teraz Grecy, ciągle bici, postanowili wciąż się cofać, a o pokój nie prosić. Jak to się skończy, niepodobna przewidzieć. Turcy mogą się znużyć tak długim pochodem i utracić siły. W obec tego olbrzymie znaczenie ma ta nota jednobrzmiąca, którą z Petersburga wystosowali Gołuchowski i Murawiew do rządów państewek bałkańskich, chwaląc ich neutralność i kładąc nacisk na to, że Austrya i Rosya postanowiły utrzymać status quo w Turcyi. Taka manifestacya solidarności austro-rosyjskiej ma ogromne znaczenie dla całej sprawy wschodniej i niezawodnie wielkie wrażenie sprawi w Europie, albowiem jest to jakby zapewnienie, że nie może się stać nic takiego, co mogłoby zakłócić pokój w Europie. Płomienie namiętności wojennych i rewolucyjnych w Grecyi muszą się same w sobie wypalić — i zgasnąć.



Kartogr. Anstalt v. G. Freytag & Berndt, Wien.

Sale zajęć dla włóczących się chłopców.

Każdego przyjeżdżającego do Lwowa z zagranicy uderzyć musi widok mnóstwa chłopców pędzących czas bezczynnie na ulicach. Chłopcy ci pozbawieni wszelkiej opieki, uganiają, bawią się, krzyczą, grają w t. zw. kiczki, pliszki, guziki i centy, kłócą się przytem i biją, tworząc obok istnej plagi dla ludzi posiadających delikatniejsze nerwy, także i źródło wszelkiego złego dla siebie samych. Bo i cóż może być za przyszłość takich dzieci, które od najwcześniejszej młodości przekonywują się, że całe życie wypełnić można zabawą, całe dnie nic nie robią i jeżeli wyrabiają w sobie jakie zdolności, to wyrabiają je w kierunku złym i zgubnym dla społeczeństwa, w którem będą żyć kiedyś i działać. Tam między tymi ulicznikami, obok których stały mieszkaniec Lwowa przechodzi obojętnie, tam kształcą się ci, którzy później, kiedy dorosną, zwracać będą na siebie uwagę w sposób najsmutniejszy.

I nic dziwnego. Oni nawet temu nie winni. Po większej bowiem części są to dzieci rodziców należących do klas najuboższych. Ot, rodzice idą na robotę, a chłopcy pozostawieni własnej woli, nic dziwnego, że wolą się bawić, niż, choćby „sprzedawać zapałki lub kwiatki“. Takich pozostawionych samopas a lubiących się bawić jest dosyć, więc wnet tworzą się gromady i bandy dobierające się stale w celach zabawy. Że zaś złe jest zarazą łatwiejszą do przenoszenia się od wszystkich innych, więc członkowie takich band obdarzają się wzajemnie najzjadliwszymi z bacylusów moralnej zarazy. Co gorsza, do band takich dostają się też często i dzieci domów porządnych i z czasem uczą się od swych ulicznych kamratów „chodzić po za szkołę“, bawić się, bić i okłamywać wzajemnie przy grach w centy i guziki. Często też potem rodzice takich dzieci ze zgrozą spostrzegają u swych maluczkich symptomata zepsucia, którego oni przecież w domu nie mogli się nauczyć.

Zło to wytwarza się najczęściej wskutek ubóstwa rodziców. Aby działanie jego zniszczyć lub przynajmniej ograniczyć, trzeba się uciec do pomocy całego społeczeństwa. Niestety u nas buja całą siłą to *malum necessarium*, choć za granicą dawno już przekonano się, że ono *necessarium* nie jest wcale. Tam istnieją zakłady utrzymywane dobroczynnością publiczną i funduszami publicznymi, biorące w opiekę tych pozbawionych jej biedaków. U nas nic jeszcze dotychczas w tym kierunku nie zdziałano. To też naśladować nam wypada pierwszy krok jaki w tym kierunku uczyniło warszawskie Towarzystwo dobroczynności, co jest tem łatwiejszem, że stosunki warszawskie są zupełnie niemal podobne do naszych. Oto postanowiło ono urządzać sale zajęć dla włóczących się chłopców.

Instytucya ta urządzoną będzie w ten sposób, że sale stanowić będą bądź to internaty zupełne, bądź to pół-internaty. Wychowańcy w internatach otrzymywać będą, oprócz nauki, nocleg i pożywienie; w pół-internatach skromny posiłek i naukę. Tak w internatach, jak w pół-internatach przyjmowani będą chłopcy od lat 8-u do 15-u, przeważnie dzieci przez rodziców opuszczone.

Przedmiot zajęcia i nauki w sali zajęć stanowić będą: nauka pacierza i religii z przygotowaniem do spowiedzi i komunii świętej; wszystkie nauki wykładane po ochronach dzieciom 7-letnim, jakoto: pisanie, czytanie, rachunki etc.; nauka zręczności czyli „slojdu“ *); naprawy obuwia i odzieży; niektórych robót użytecznych, mogących przynieść zakładowi korzyść materyalną; wykład specyalnego rzemiosła; nauka rysunku i śpiewu; ćwiczenia gimnastyczne. Wszystkie te zajęcia wykładane będą wedle specyalnej instrukcyi, tak, aby rozmaitością swoją nie nużyły wychowańców, a do ustawicznej pracy przyzwyczajały. Klasa dzielić się będzie na dwa oddziały, ze specyalnem zastosowaniem nauk do zdolności i wieku.

Sale zajęć w pół-internatach otwarte być mają w dnie powszednie od godz. 8-ej rano do 7-ej wieczorem. W niedziele i święta od godz. 9-ej rano do 8-ej wieczorem. W internatach dzieci przebywać będą do czasu umieszczenia ich w rzemiośle.

Koszta, przewidywane w pół-internatach na jedną salę zajęć na 120 chłopców:

Lokal	rub.	600
Nauczyciel slojdu lub rzemiosła .	„	250
Nauczyciel wykładów abecadła etc.	„	200
Dozorca i opał . . .	„	240
Narzędzia	„	150
Utrzymanie 120 chłopców przez 360 dni, po 2 kop. dziennie . .	„	864
Nadzwyczajne	„	46
Razem .	rub.	2350

Na nasze pieniądze wyniosłoby to mniej więcej 3000 zł. Czyli, że na utrzymanie chłopaka jednego wypadłoby rocznie, licząc i koszt pożywienia, około 21 zł.

*) Pod nazwą nauki „slojdu“ rozumie się wyrób z drzewa różnych przedmiotów, mających w handlu pokup, a w użyciu codziennem potrzebnych jako to: widelców, noży, łyżek, różnych pudełek, naczyń gospodarskich i t. p., która to nauka zapoznając ucznia ze stolarstwem i tokarstwem, a przedewszystkiem z dokładnością wyrobu i z rysunkiem, wyrabia oko i rękę, i przyspasabia dodatnio zarówno do każdego rzemiosła.

6)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Zbliżmy się do tego dość młodego mężczyzny, co do kamienicznej bramy się przytulił, zdjął czapkę, oczy przymrużył i machinalnie „Zdrowaś Maryo“ powtarza.

„Młody jestem? Tak, młody dosyć, ale miałem tyfus i dźwigać dla żydów nie mogę. A jak żyd zarobku nie da, kto da, gdzie się przytulić? Mówią: Do Brata Alberta! A jakże! głupim pójść do Brata Alberta! On nam piwa dużo nawarzył! Dawniej w magistracie dawali, były magistrackie przytułki. Szło się i do żydów na Kleparz, za dwa, trzy centy. Teraz 10 centów trzeba a 40 ct. za wódkę, przekąskę, bo żyd bestya inaczej przepędzi. I papiery trzeba mieć, bo znowu policya przepędzi. Ot, ledwie się żyje i gdyby nie ta wódka, co się jej człowiek rano dla humoru napije, nie starczyłoby sił do życia. Chociaż, Boże przepuść, jakie to życie!“...

Klasycznie brudny i obdarty kazimierski żebrak opowiada nie bez dumy swe *curriculum vitae* i na zapieczętowanie prawdziwości podanych szczegółów miesza raz po raz do rozmowy przekręcone do niepoznania łacińskie wyrazy:

„Byłem na Wawelu przez długie lata klerykiem; ludzie zwykle „pałkami“ nas nazywali. Potem skasowali nas na Wawelu; do kotlarstwa się wziąłem. Byłem w Warszawie, szło niezgorzej. Głupstwo wielkie, żem to miasto opuścił. A teraz co? Od czterech lat właściwego zatrudnienia nie mam. Rękę wyciągaj, do Brata Alberta idź na noc i spij z tą hołotą, co porządnego człowieka z legowiska spycha!“...

Podobne dzieje innych; podobne, czasem słuszne, częściej arcyniesłuszne ich żale. Smutno słuchać, jak skarżą się właśnie na tych, którzy im z chrześcijańską miłością, z najwyższem poświęceniem pomocną dłoń podają; ale i nie ma się co bardzo dziwić. Dusze przegorzkniałe wyrzucają gorycz; ciągłe skargi, fachowe niejako narzekania kolegów i koleżanek wbijają się w pamięć i usposabiają do podobnych narzekań; życie na ulicy pędzone, bądź co bądź niezajęte, próżniacze hoduje niskie instynkta, z któremi wdzięczność żadnej nie ma wspólności.

„Po cencika“ suną w oznaczone dnie, zwykle w piątek lub sobotę, całe tłumy mężczyzn i kobiet do klasztornych furt, do pewnych sklepów i domów, w których tradycyjnym zwyczajem nikt, kto na czas w dniu tym się stawił, bez centa lub dwóch, trzech centów nie odchodzi. Pospolite to ruszenie urzędowych krakowskich żebraków; formalna procesya, lub raczej wyścigi, bo każdy pragnie co prędzej swego centa dostać, aby bez straty czasu podążyć na następną stacyę. Jednej soboty, na podwórzu i w przedsionku jednego tylko klasztoru narachowałem przeszło stu petentów; swoją drogą, po tych stu, po przejściu wyznaczonej godziny, zgłaszał się przez parę jeszcze godzin cały legion marudérów, z których każdy umiał w najwymowniejszych, najbardziej przekonywujących wyrazach wytłumaczyć niezmiernie ważne przyczyny wyjątkowego swego opóźnienia. Każdy też, a mówiąc ściślej każda bez wyjątku gotowa była przysiądz, że jest ze wszystkich najbiedniejszą i że gdyby sprawiedliwość na świecie panowała, dostaćby powinna nie jednego, nie dwa, ale najmniej pięć centów.

„Zmiłuj się Dobrodzieju! — zaklina zgrzybiała babka — mam 94 lat. Na różnych służbach bywałam, na dobrych i na złych, oj — na złych! Potem poszłam w żydowskie miasto. Męża dostałam. Wojskowy był, pił, bił. Z prania żyłam, póki sił starczyło. Teraz kości dla żydów zbieram. Za to zarobię 3 albo 4 ct. na dzień. A ot tu wnucząt troje. Jeść chcą niebożęta“. — Inna opowiada:

„Syna mam w krawieckim warsztacie, pójdzie do wojska; gdyby nie syn, dawnobym Pana Jezusa o śmierć prosiła, ale cóż syn bezemnieby zrobił? Noga mi spuchła. Do służby wziąć nie chcą. Gospodarz mieszkanie wypowiedział. A nie mam nic. Choćby mi kto gwóźdź za pazur wbił, to nie mam dwóch centów“.

Prośby, opowiadania potrwają, zdawałoby się, bez końca, gdy wtem niespodzianie jakiś szmer przytłumiony przebiega szeregi, niedokończone prośby w pół słowa się urywają i w jednej chwili następuje ogólna rejterada. To baba postawiona na przednich czatach dała znak, że wróg, niebezpieczny wróg się zbliża: inspektor z czterema policyantami. Niestety! ostrzegające hasło wydano za późno. Straż bezpieczeństwa publicznego zajęła jedyną bramę, wiodącą na ulicę i każdego z kolei pyta arcyniedyskretnie o nazwisko, mieszkanie, dokumenta. Co tu robić? Między półtorą setką zgromadzonych ledwie pewna część nic nie ma na sumieniu: temu grozi areszt, tamten cztery razy odszupasowywany, po raz piąty powrócił do Krakowa; ten i ta poznali się już poprzednio z panami policyantami w paru niemiłych okolicznościach, wymienili z nimi mniej dyplomatyczne noty i obecnie nie mają najmniejszej ochoty pielęgnować w dalszym ciągu tej znajomości. Nie ma sposobu; jedynie odwaga, przytomność umysłu ocalić może. Kilkudziesięciu rzuca się przebojem i w najbliższych dwóch kościołach znajduje pożądane *asylum*: kilku podąża ku otwartym drzwiom piwnicy i niknie w jej ciemnościach; inni na schody się tłoczą; dwie baby pochwyciły za studzienną pompę i pompują z energią, zaręczając, choć nikt ich jeszcze o to nie spytał: „Jesteśmy najęte do pompowania“. To bieda, że i policyanci w ciemię nie bici: pompa im nie imponuje, ciemności piwniczne i nietylko piwniczne nie odstraszają. Chcą kilku znanych ptaszków wyłapać, znaczną liczbę odstawić — mniejsza o to na jak długo — „do urodzenia“; chcą z innymi zawrzeć lub odnowić znajomość, posortować ich sobie na pewne kategorye, o adresach się wywiedzieć. Nie ma sposobu, gdyś się dał ptaszku złapać, to do klatki idź! Ale zbyt się nie troskaj, jutro, pojutrze, najdalej za jaki tydzień powleczesz się znów starym zwyczajem od klasztoru do probostwa, od sklepu do sklepiku; i dalej zbierać będziesz centy, bułki, pajdy chleba. Przecież policyjne „księżyce“ nie zechcą codzień takich łowów urządzać; przecież uda się lepiej na przyszłość po nabytem doświadczeniu czujność myśliwych omylić...

Centy przyjmowane są prawie zawsze z radością i wdzięcznością. Trzeba już na to pierwszej wody arystokraty-żebraka, aby rzucił z pogardą ofiarowaną sobie monetę, dlatego, że przedstawia za drobną wartość; robią tak czasem „pańskie dziady“, zgłaszające się na osobistą, prywatną audyencyę; robią czasem „eleganckie panie“, które przekonawszy się, że otrzymały centa lub pięć centów zamiast spodziewanego guldena, ciskają cencikiem z całym impetem pod nogi, nawet w głowę nieznającego się na żebraczej godności dobrodzieja i dodać gotowe: „Masz sobie na świeczkę, na trumnę.

Zwykle „piątkowe“, „sobotnie“ dziady, obdzielani na publicznych audyencyach nie dopuszczają się takich fanaberyj. Raczej niejeden po raz drugi po centaby się zgłosił; w jednym sklepie doszło do tego, że wszystkie centy przeznaczone dla „sobotnich dziadów“ zanurzano poprzednio w czerwonej farbie, aby każdy, kto raz jałmużnę dostał, nosił na ręce świadczące o tem czerwone piętno. O wiele mniej przez ogół są pożądane: bułki, chleby, rozlewane do garnuszków zupy i przeróżne inne, dość, co prawda, dziwnie ze sobą pomięszane spożywcze ingredyencye. Prawdziwie biedny i głodny chwyta z rozkoszą za garnuszek ciepłej strawy i serdecznie dziękuje Bogu i dobrym ludziom. Kto choć biędny, ale na razie nie głodny, kto u Kapucynów się już dostatecznie posilił, potem popędził do Bernardynów, a wreszcie do Franciszkanek lub Urszulanek, aby się przekonać, jakie dziś u nich *menu*, ten naturalnie większe mieć może i miewa pretensye. Bułki twarde, chleb się przejadł; tu za słono, tam za kwaśno, to przepieprzone, to niedopieprzone; to dla smaku, to dla węchu, a to dla wyglądu swego niemożliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z izby sądowej

Lwów 30 kwietnia.

(*Rabunek*).

Dziś późnym wieczorem zapadł wyrok w sprawie parobków Dobrzańskiego i Olejarnika, oskarżonych o obrabowanie Mikołaja Moroza. Obydwóch oskarżonych skazał trybunał na trzy lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów dnia 1 maja.

Marszałek krajowy powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Przypominamy, że dziś o 7½ wieczorem odbędzie się w sali klubu pocztowego wieczór deklamacyjny prof. Aleksandra Strakoscha. Wieczór ten będzie jedynym występem u nas słynnego deklamatora.

Święto robotnicze, 1. maja, dziwne święto bez Boga i Kościoła, zjednujące sobie zwolenników ponętnem hasłem: „przez cały dzień nic robić nie będziemy" — mamy dzisiaj. W święcie tem w bieżącym roku bierze udział stosunkowo dość znaczna liczba robotników, lubo widocznem jest, że ono tylko szkodę im przynosi, choćby z tego względu, że ich, skarżących się ustawicznie na złe wynagrodzenie pozbawia nie małej sumy dochodu, bo dajmy na to we Lwowie, gdzie świątkuje około 6.000 robotników, około 6.000 złr., licząc przeciętnie dochód dzienny robotnika 1 złr.

Świątkujący robotnicy już od wczesnego ranka krążyli gromadami po mieście, niejednokrotnie idąc za muzykami wojskowemi, urządzającemi według zwyczaju capstrzyk na powitanie maja. Największe gromadki zbierały się w pasażu Hausmana, gdzie znajduje się „dom robotniczy". Ale „świątecznego" nastroju w pasażu nie było wcale: pasaż miał raczej wygląd hali jarmarcznej. Krzyżowały się w nim okrzyki: „Odznaki dla socyalistów bardzo ładne metalowe — tylko 10 centów". „Odznaki zwyczajne, kokardki czerwone — tylko 5 ct". „Jednodniówka 1. maja, z portretami trójki socyalistycznej: Daszyński, Kozakiewicz, Cingr—15 ct". „Pamiątka majowa, Maifeier, śliczne wiedeńskie wydawnictwo — 12 centów". Robotnicy targowali się, kupowali, przyczem nie jeden miał taką minę, jakby wydawał ostatnie swoje pieniądze.

O godzinie 10-tej przed południem udali się robotnicy z generalicyą socyalnej demokracyi na czele, do ratusza na zgromadzenie. Część generalicyi tutejszej wyjechała wczoraj do Stryja, Drohobycza, Tarnopola, Brodów i Jarosławia, aby na zgromadzeniach robotniczych, zapowiedzianych tam na dzisiaj, być sukursem dla agitatorów miejscowych.

Wystawa dzieł śp. Pruszkowskiego otwartą będzie tylko do 10 b. m. Z nowszych prac wystawiono: Jasieńskiej „Portret panny L. hr. Dz." i „Studyum"; Kruszewskiego „Portret panny K" i „Huculka"; Weina „Portret własny" i „Studyum".

W hotelu George'a osobno wystawiony obraz Popiela i Rozwadowskiego „Branki" zostanie we Lwowie nieodwołalnie tylko jeszcze tydzień, t. j. do dnia 10 b. m.

Skrócenie czasu pracy. Ośm lwowskich firm stolarskich zgodziło się na skrócenie czeladnikom czasu pracy o jedną godzinę dziennie.

Plac po wystawie krajowej we Lwowie z r. 1894 będzie odstąpiony na miejsce zabawy i na gimnastyczne boisko dla dzieci. Stało się to za inicyatywą „Związku rodzicielskiego". Zabawy odbywać się tam będą przez całe lato.

Brak wody. Prawie we wszystkich studniach publicznych zauważyć można ubywanie wody. Ubytek ten tłumaczyć należy tem, że ubiegłej zimy mało spadło śniegu, a kilkunastodniowy „kapuśniaczek", poprzedzający obecne ładne dni, przeszkadzał tylko robotom na polu, ale mało udzielił ziemi wilgoci. Na wszelki wypadek objaw ubywania wody powinien przypomnieć zarządowi miejskiemu, że zaprowadzenie wodociągów we Lwowie należy do spraw najważniejszych i pilnych.

Wydawnictwa Mickiewicza. Z okazyi zbliżającej się setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, księgarze warszawscy przygotowują znaczną liczbę nowych wydań dzieł poety. Jeden wydaje szereg broszur dziesięciokopiejkowych w celu jak najszerszego rozpowszechnienia utworów drobniejszych; drugi puszcza w świat kalendarz kartkowy ze zdaniami wziętemi z dzieł Mickiewicza; inny wreszcie zamierza wydać zbiór utworów poetycznych poświęconych Mickiewiczowi.

P. Loda Palasara, Lwowianka, odniosła znowu niezwykły sukces na estradzie koncertowej w Paryżu, gdzie odśpiewała onegdaj kilka pieśni i wyjątków operowych w sali Pleyela z wielkiem powodzeniem — jak donoszą pisma francuskie. Jedno z najpoważniejszych, poświęcone specyalnie sztuce *Le monde musical* wyraża się o naszej rodaczce nader pochlebnie, przepowiada jej świetną karyerę artystyczną i pierwszorzędne stanowisko na scenach lirycznych.

Sprawa Waniczka i Bartmana. Wczoraj donieśliśmy o zaszczytnych dekoracyach, nadanych pp. burmistrzowi ze Stryja Göttingerowi, inspektorowie stryjskiej policyi Brunerowi i konduktorowi Szygowskiemu za wykrycie szpiegostwa, dokonywanego przez eks-oficerów Bartmana i Waniczka.

Wykrycie odbyło się w następujący sposób. Konduktor Szygowski, jeżdżąc na linii, spostrzegł, że jeden z pasażerów bardzo często nią przejeżdżający, ciągle coś rysuje. Wydało mu się to podejrzanem i sądząc, że ma do czynienia z niebezpiecznym ptaszkiem, postarał się o jego uwięzienie na stacyi w Stryju. Sprowadzono tajemniczego rysownika do miasta gdzie burmistrz przeprowadził wstępne śledztwo, które wykazało, iż interesujący rysownik-pasażer jest istotnie niebezpiecznem indywiduum. Był to bowiem Bartman. Zatelegrafowano natychmiast do Lwowa, gdzie przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu szpiega, co pociągnęło dalsze, znane już czytelnikom następstwa.

Solenne nabożeństwo ku czci Najśw. Panny Maryi królowej korony Polskiej w myśl ślubów króla Jana Kazimierza odbędzie się jutro o godzinie 10 rano w Archikatedrze łacińskiej.

Zmiany na kolejach. Z dniem dzisiejszym stacya Wygoda kolei lokalnej Dolina-Wygoda otwartą będzie nietylko dla ruchu towarowego, lecz także dla osobowego i pakunkowego. — Stacye kolejowe Bursztyn i Czerepkowce-Seret na szlaku Lwów — Itzkany otrzymały nazwę „Bursztyn-Demianów i Czerepkowce". — Dziś otworzono na linii Hliboka-Berhometh między stacyami Panka i Komarestie-Słobodzia przystanek Tisowetz, a między Komarestie-Słobodzia i Zadowa przystanek Becków dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Na szlaku Podwysokie-Tarnopol stacye Podwysokie i Potutory pozostają i nadal tymczasowo dla ogólnego ruchu zamknięte.

Teroryzm socyalistyczny. Lwowscy zecerzy, zatrudnieni przy gazetach które mają wyjść dziś wieczorem lub jutro rano, otrzymali listy, ostrzegające ich przed stawieniem się do pracy, jeśli nie chcą narazić się na surową karę za nieszanowanie dzisiejszego święta robotniczego.

Błędne wiadomości z Warszawy. Pewna ajencya lwowska dla rozszerzania „sensacyjnych" wiadomości z Warszawy puściła w świat wersyę o banicyi prof. Chmielowskiego tudzież o Sienkiewiczu, hr. Czackim i drze Wrotnowskim, jako o osobach, którym książę Imeretyński miał proponować objęcie prezesowstwa rządowych teatrów warszawskich. Wersye te okazały się zupełnie zmyślonemi, bo ani jenerałgubernator Królestwa polskiego nie robił Sienkiewiczowi wspomnianej propozycyi, ani Sienkiewicz nie polecał księciu innych osób na urząd prezesa teatrów. Co zaś do profesora Chmielowskiego, to nie skazano go wcale na wyjazd za granicę lub do Wiatki, lecz na drobną karę pieniężną, ponieważ niezawiadomienie władz o zebraniu w domu prywatnym traktują w Królestwie polskiem jako przekroczenie policyjne.

Wynika stąd, że wszelkie wiadomości o Warszawie wyrabiane we Lwowie przez ową „ajencyę" przyjmować należy z jak największą rezerwą.

Z Żółtaniec nam piszą: W niedzielę wielkanocną spieszyły gromady pobożnych chrześcijan do tutejszego kościoła parafialnego, aby uczestniczyć nie tylko w obchodzie Zmartwychwstania Pańskiego, lecz także w poświęceniu dzwonu, który zakupiono w wielkim tygodniu za kwotę 620 złr. Na przygotowanem drewnianem rusztowaniu umocowano rzeczony dzwon, przystrojony w barwne wstążki i wiosenne kwiaty. Jako rodziców chrzestnych widzieliśmy na estradzie stojących: pana Józefa Boosa, emerytowanego dyrektora szkół ludowych i p. Bieńkowską, tudzież Paulinę Drozd i Jana Zachowicza, miejscowych gospodarzy.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Antoni Gorawski, administrator osieroconej parafii w asystencyi ks. Baściaka z Kamionki strumiłowej, nadając nowemu dzwonowi imię Antoni Józef, poczem w doniosłem i pięknem przemówieniu, powołując się na słowa psalmisty „Oto jest dzień, który uczynił Pan, cieszmy i weselmy się w nim", zaznaczył ks. administrator, że dzwon ten, który ma zwoływać tutejszych parafian do domu Bożego na nabożeństwa, który swym donośnym głosem ma im przypominać obowiązki chrześcijańskie, a umarłych żegnać na wieczny spoczynek, powstał ze składek ofiarnych i o dobro kościoła dbających parafian, wyszczególniając zarazem panów Boosa, Dąbrowskiego, Bieńkowską i Bugnę, jako osoby, które największymi datkami przyczyniły się do zakupna dzwonu.

Nadmienić mi jeszcze wypada, że od czasu jak ksiądz Antoni Gorawski objął administracyę tutejszej parafii, spotykamy wszędzie ślady jego energicznej ręki, gdyż prócz niezbędnych przyborów, w jakie zaopatrzył na samym wstępie tutejszy kościół, swym wzorowym przykładem, swą uprzejmością, pobożnością i pełnem taktu obejściem potrafił pozyskać w tak stosunkowo krótkim czasie nie tylko serca tutejszej inteligencyi, ale także serca miejscowych gospodarzy, z których znaczna część dla braku prawdziwej miłości i opieki kapłańskiej, zaczęła przechodzić na obrządek grecki, w ślad czego w kościele tutejszym, nie posiadającym i tak żadnych funduszów, dostrzedz można było pewne zaniedbanie. Cześć Ci, zacny kapłanie — wołają dziś z pełnych piersi parafianie Twoi — cześć za trudy i poświęcenia! Niechaj Ci Najwyższy udzieli jeszcze długiego życia, byś przy czerstwem zdrowiu mógł zbłąkane owieczki nawracać do swej owczarni a kiedy spojrzysz z czasem na owoc swej pracy mógł z czystem sumieniem powiedzieć: „Oto jest czyste i zdrowe ziarno, które nagromadziłem do szpichlerza niebieskiego. *J. C.*

Polak bokser. Jak naszym czytelnikom wiadomo, niedawno odbył się w stanie Newada Ameryki północnej pojedynek na pięści między dwoma najsławniejszymi bokserami świata: kalifornijczykiem Jamesem Corbettem i australczykiem Robertem Fitzsimonsem. W pojedynku tym zwyciężył Fitzsimons i zdobył na Corbecie tytuł *champion of the world*. Otóż rodak nasz, hr. Łubieński, donosi z Chicago, że jakiś Polak bokser, nazwiskiem Choiński, chce się potykać z najlepszymi zapaśnikami na pięści w Ameryce. Zapowiedziana jest już walka Choińskiego z Irlandczykiem Sharkeyem. Po rozstrzygnięciu tej walki, zwycięzca będzie się ksnił o odebranie Fitzsimonsowi pasa litego, będącego godłem pogromcy świata.

Skandal w Kościele anglikańskim. — Jak wiadomo, w Kościele anglikańskim panuje coraz wyraźniejszy rozłam; Kościół tak zwany „górny" skłania się ku katolicyzmowi, zaś Kościół „dolny" z całą energią broni obrzędów kościelnych protestanckich. Wskutek tego zdarzają się często scysye między zwolennikami katolicyzmu a ich przeciwnikami, zarówno w sferach świeckich jak i duchownych. Świeżo zaszedł taki wypadek z okazyi przybycia do Garlestonu biskupa anglikańskiego w celu udzielenia pierwszej komunii św. Parafia Garleston należy do dyecezyi Norwich, a biskup jej jest bardzo przeciwny rytualistycznym praktykom katolickim. Pomimo to rektor przyozdobił w dniu tym kościół, jak zwykle czyni podczas uroczystości; między innemi kazał postawić na ołtarzu sześć świec woskowych i zapalić je podczas ceremonii. Skoro tylko biskup świece spostrzegł, prosił rektora o natychmiastowe zdjęcie ich z ołtarza. Rektor oparł się temu energicznie. Wówczas biskup zwrócił się do zakrystyanów; ale ci odpowiedzieli, że słuchają tylko rektora rozkazów. Pomiędzy dwoma duchownymi powstała ostra wymiana słów; biskup oświadczył, że konfirmacyi nie dopełni, dopóki świec z ołtarza nie usuną, bo „nie widzi powodu do iluminacyi w dzień biały". Rektor wyjął zegarek i dał swemu biskupowi minutę do namysłu. Łatwo sobie wystawić emocye publiczności. Biskup, pragnąc dać naukę pokory chrześcijańskiej swemu podwładnemu, prosił rektora o schowanie zegarka i oświadczył zgromadzonym, że nie chce skandalu i nabożeństwo odprawi, chociaż świece pozostaną na ołtarzu. Wtedy rektor kazał świece usunąć.— Dzienniki anglikańskie, nawet najprzychylniejsze prądowi rytualistycznemu, surowo potępiają zachowanie się rektora."

Kwestya lekarska w Wiedniu. Kiedy przed 6 laty w Austryi zorganizowano izby lekarskie na wzór izb adwokackich i notaryalnych, spodziewano się ogólnie, że instytucya ta zdziała wiele dodatniego i dla sfer lekarskich i dla ogółu. Z łona każdej izby lekarskiej wybrano radę dyscyplinarną, rodzaj sądu honorowego, który miał stać na straży honoru lekarskiego stanu. Owóż rada dyscyplinarna izby wiedeńskiej przystąpiła zaraz do załatwienia sprawy najdrażliwszej, mianowicie do uregulowania konkurencyi między lekarzami. Wielu bowiem lekarzy wiedeńskich reklamuje się w gazetach w sposób nietylko szumny, ale często nawet tak ubliżający kolegom, że to przynosi ujmę całemu stanowi lekarskiemu i kompromituje go w oczach publiczności. Lekarze ci otrzymali tedy nakaz zaprzestania takiej reklamy, z którego jednak nic sobie nie robili. Na tem wyczerpały się środki zaradcze izby, która dalszych kar n. p. zawieszenia prawa praktyki nie może już nakładać. Wydział izby zwołał przeto ogólne zgromadzenie lekarzy i postawił na porządku dziennym projekt rezolucyi, aby za pomocą naglącego wniosku parlamentarnego przeprowadzić zmianę statutu izby z r. 1891 w tym kierunku, iżby rada dyscyplinarna otrzymała możność odbierania prawa swobodnej praktyki na jakiś czas lub na zawsze. Uczestników było na zgromadzeniu około 600, mówcy bardzo zapalczywie zbijali rezolucyę — i wydział przepadł ze swym wnioskiem.

Oponenci po ukończeniu zgromadzenia umieścili w wiedeńskich dziennikach otwarte pismo do izby lekarskiej, że protestują przeciw tego rodzaju samowoli jej zarządzeń. Cała ta afera wywołała w Wiedniu niesmak, zwłaszcza że z drugiej strony ta sama izba naraziła się publiczności uchwaleniem ogromnie wygórowanych taks lekarskich. Mianowicie za konsultacyę u lekarza w domu normalna taksa 2 zł., za odwiedziny chorego w dzień 3 zł., a w nocy 6 zł.; wizyta u pacyenta o oznaczonej przez niego godzinie 5 zł., a każda stracona godzina 5 zł. itd. Zewsząd tedy odzywają się głosy, żeby kwestyę lekarską załatwił ostatecznie rząd lub parlament.

Kolej Lwów-Bełzec. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów wniesiono między innemi przedłożenie rządowe w sprawie zakupna przez państwo linii kolejowej Lwów-Bełzec (Tomaszów).

Do izby adwokackiej wybrano na wczorajszem walnem zgromadzeniu: prezesem dr. Emanuela Roińskiego, zastępcami prezesa dra Goreckiego i Dr. Skałkowskiego, do wydziału zaś dr. Henryka Maksa i dr. Marcelego Dziubińskiego. Pierwszym wiceprezesem pozostał nadal dr. Tadeusz Skałkowski.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych liczyło z dniem 30 kwietnia rb. 2302 członków rzeczywistych z 10.224 udziałami, 17 uczestników z 55 udziałami czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 61.674 zł. Członków wspierających 55, a honorowych 10.

Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 kwietnia rb. w efektach 518.480 zł., w dwóch realnościach wartości 59.550 zł. i gotówką 48.270 zł. 89 ct.

Wypłacono w pierwszym kwartale na zapomogi stałe (emerytury) niezdolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby kancelaryjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe ogólną kwotę 5773 zł. 88 ct.

Asekuracya wdów i sierót po lekarzach. — Wspominaliśmy niedawno o asekuracyi lekarzy na wypadek choroby lub niezdolności do pracy, którąto kwestyą zajmowała się wówczas krakowska izba lekarska. Przy tej sposobności podniósł *Przegląd lekarski* myśl asekuracyi rodzin lekarzy, na wypadek ich śmierci. Tę samą kwestyę rozbiera obecnie jedno z pism rosyjskich i podaje projekt zupełnie podobny do ówczesnego projektu *Przeglądu lekarskiego*. Projekt ten w wykonaniu praktycznem mutatis mutandis i u nas nie byłby zbyt trudnym po przeprowadzenia. Oto rozumuje owo pismo tak: „W Rosyi praktykuje około 18.000 lekarzy; przypuśćmy, że każdy lekarz zapisuje średnio tylko po pięć recept dziennie, to okaże się, że apteki odbierają rocznie 32,850.000 recept. Wszystkie owe recepty wypisuje się zwykle na paskach zwyczajnego papieru. Gdyby jednak do pisania ich używano specyalnie zaprowadzonych blankietów, sprzedawanych w kasach skarbowych, to przy ustanowieniu bardzo umiarkowanej, pacyentów nieobciążającej ceny blankietu — np. na jednę kopiejkę – wpływałaby rocznie z tego źródła pokaźna suma 328.500 rubli, którąby społeczeństwo korzystające z usług lekarza składało na utworzenie ogólnopaństwowego funduszu zapomogowego dla lekarzy."

Szczęście Lwowianina za morzem. Dzienniki amerykańskie opowiadają wielce romantyczny fakt. Bohaterem jest lwowski muzyk Maurycy Rosenthal. Koncertował on z wielkiem powodzeniem w Stanach Zjednoczonych. Gdy po paru tryumfalnych wieczorach w Chicago zapadł na tyfus, lekarze zwątpili o jego życiu, a właściciel hotelu szukał dozorczyni; zgłosiła się młoda i piękna panienka i z prawdziwem zaparciem się pielęgnowała chorego przez kilka tygodni. Dzięki głównie jej staraniom odzyskał zdrowie i dozorczyni swej ofiarował... serce i rękę. — Wtedy dopiero okazało się, że jest ona sierotą-milionerką, tudzież że, zakochawszy się w artyście z estrady, na wieść o jego chorobie przybyła do jego łoża i... wyrwała go z objęcia śmierci. Romantyczna historya zakończyła się ślubem — jeżeli nota bene cała ta historya nie jest prostym amerykańskim humbugiem.

Straszna nędza. Przed sądem wiedeńskim rozegrała się przed kilku dniami wzruszająca scena, mogąca stanowić najsmutniejszy ustęp z psychologii nędzy ludzkiej. Na ławie oskarżonych zasiadła para ubogo odzianych i zmizerowanych małżonków, oskarżonych o naruszenie rzeczy sądownie zajętych. Zastawili oni bowiem zegar opieczętowany przez komornika, a zajęty sądownie na rzecz jakiegoś ich wierzyciela.

Podczas indagacyi zapytał sędzia:

— Kto z was zastawił zegar?

Mąż:

— Moja żona.

— A czemuż pani zastawiłaś rzecz zajętą?

— Musiałam, aby pochować dziecko. Zmarło dnia 15 stycznia i musiałam pokryć koszta pogrzebu.

Sędzia:

— A czy nie było w domu żadnych innych pieniędzy?

— Ani centa, bo dziecko chorowało przedtem cały miesiąc, a choroba bardzo dużo kosztowała.

— Co należało zapłacić za pogrzeb?

— Przeszło dwadzieścia guldenów.

Sąsiadka, wezwana w charakterze świadka, potwierdza zeznania oskarżonych i dodaje:

— Przecież umarłego dziecka nie można było pozostawić bez pochowania.

Sąd uznał oboje oskarżonych niewinnymi: męża z powodu odstąpienia prokuratora od oskarżenia, a żonę na zasadzie, że zmuszoną była zastawić zegar dla pochowania dziecka, że zatem działała na podstawie nieprzepartego przymusu moralnego. Nadto urzędnicy sądowi między sobą zebrali dla uniewinnionych kilkanaście guldenów.

Zbrodnicze miasteczko. Oburzający zamach na króla Humberta wyciągnął na widownię dzienną miasto ojczyste zbrodniarza, czeladnika ślusarskiego Acciarito. Otóż miastem tem jest Artena, mała mieścina w prowincyi rzymskiej, licząca 2500 ludności. W całej mieścinie nie ma literalnie ani jednej rodziny, którejby choć paru członków nie odsiadywało więzienia za rozbój lub kradzież; nie ma prawie rodziny, którejby jeden lub paru przodków nie zawisło na szubienicy lub nie oddało głowy pod miecz katowski. Wszakże nie tak dawno, lat kilka temu, panowie z Arteny z błahego jakiegoś powodu zastrzelili nowomianowanego burmistrza. Naznaczono drugiego, ale i tego taki sam los spotkał. Kiedy wreszcie i trzeci poległ od kuli mordercy, nie pozostawało nic innego, jak tylko osadzić w mieścinie kompanię żołnierzy, a parę set „najszanowniejszych obywateli miasta" poosadzać po więzieniach.

Ale i w dawnych, bardzo dawnych czasach, nie lepiej w Artenie bywało. W ciekawej bardzo książce Scypiona Sighele „Mondo Criminale" znajdujemy następujące o „miasteczku zbrodniczem" szczegóły: Już w r. 1155 nazywają kroniki Artenę, noszącą wówczas nazwę Montefortino, rozsadnikiem zbójców, złodziejów i morderców, a w lat czterysta potem — wypuszcza Papież Paweł IV edykt, w którym, zważywszy: *mala vita universale* mieszkańców Montefortino, zważywszy: że wszyscy zajmują się grabieżą, rozbojem, morderstwem, — poleca „nędzne gniazdo zbójeckie zrównać z ziemią", a jego mieszkańców pozwala każdemu jako stworzenia szkodliwe, zabijać.

Montefortino zostało zburzone; odrodziło się jednak z popiołów, a z niem smutna jego sława, trwająca dotychczas, mimo to, że w roku 1870-ym zmieniono zhańbioną jego nazwę na obecną — Artena. Nowa nazwa nic nie pomogła.

Sighele, w wymienionej wyżej pracy, przytacza, że w Artenie „kradzieże są pięciokrotnie, zbrodnie dokonane nożem i strzelbami — sześciokrotnie, morderstwa — siedmiokrotnie, a grabieże trzydzieści dziewięć razy częstsze, niż w jakiejkolwiek innej miejscowości Włoch!!" Są rodziny, których wszyscy członkowie przechodzili ciężkie roboty, a z liczby mieszkańców — 92 osoby, czyli tosunkowo sto razy więcej, niż w innych miastach włoskich, znajdują się pod dozorem policyi! Z takiej miejscowości pochodzi Acciarito. Jeżeli więc z jednej strony nie ulega wątpliwości, że brak roboty, zły wpływ otoczenia, w jakiem się znalazł w Rzymie — stały się pobudkami do zbrodni, niemniej wszakże dziedziczność, niosąca z sobą pewne braki psychologiczne — niezmiernie ważną odegrała tu rolę.

Na zakończenie szczegół oryginalny. Oto dzienniki liberalne włoskie zaczynają narzekać na przestraszający brak moralności i poczucia religijnego u młodzieży włoskiej. Dopiero teraz!!!...

Zgubna szczerość. Z powodu świeżego otwarcia paryskich „Salonów", dzienniki opowiadają następującą anegdotkę. Grévy, będąc prezydentem, musiał, jak jego poprzednicy i następcy, zwiedzać wystawy. Pewnego razu, podczas jednej z takich uroczystości urzędowych, przed jakiemś płótnem zawołał:

— Ależ ten obraz jest szkaradny!

Na twarzach obecnych słowa te wywołały zakłopotanie. Prezydent zmiarkował, że „bąka strzelił" i zwracając się do jednego z ministrów, zapytał:

— Czyj to obraz?

— Ten oto pan go malował — brzmiała odpowiedź.

Grévy podał rękę twórcy „szkaradnego obrazu" i z dobroduszną miną, rzekł:

— W naszej okolicy jest zwyczaj, że gly się chce nabyć towar, to się go najprzód gani...

Podziwiano przytomność umysłu prezydenta, malarz był uszczęśliwiony, a państwo wzbogaciło się o jedno więcej płótno — w istocie liche...

Kongres chirurgów. W Berlinie odbył się w ubiegłym tygodniu 26-ty kongres chirurgów niemieckich, pod przewodnictwem znanego operatora prof Brunsa z Turyngi. Towarzystwo chirurgów niemieckich liczy obecnie 720 członków, a w r. z. otrzymało od byłego nadwornego lekarza cesarzowej Augusty legat w wysokości 100.000 marek. Z okazyi kongresu urządzono bogatą wystawę przyrządów chirurgicznych, w której poważne miejsce zajęła kolekcya fotogramów Röntgena.

Marzenia smakosza. Pewien sybaryta, który objechał całą Europę i własnem podniebieniem zbadał specyalności gastronomiczne wszystkich miast europejskich, tak przedstawia sobie ideał obiadu, którego każda potrawa sprowadzoną byłaby stamtąd, gdzie ona jest najlepszą:

Zupy (barszcz, szczi czyli kapusta i boćwina czyli zupę robioną z liści buraczanych) z Petersburga. Ryby (młode jesiotry i sterlety) z Odessy, tudzież (branciny) z Tryestu, (karpiony) z Riwy, (flondry) z Bremy, ostrygi i homary z Londynu, wołowina z Wiednia, przystawki z Frankfurtu nad Menem, hors d'oeuvres, kotlety i sałata z Paryża, leguminy z Wiednia, sery z Medyolanu, Strasburga, Paryża i Edynburga, lody z Neapolu i z Wiednia, deser z Berlina, czarna kawa z Konstantynopola, herbata z Moskwy i czekolada z Madrytu. Taki objad byłby zdaniem jego czemś najdoskonalszem, co sobie tylko można wymarzyć.

Do tego idealnego *menu* musimy dodać, że boćwina nie jest zupą preparowaną najidealniej w Petersburgu, lecz na Litwie i kto chce jeść idealną boćwinę musi jechać na Litwę. To samo tyczy się i barszczu, który jest potrawą polską i aby jeść najlepszy barszcz, należy jechać nie do Petersburga, lecz do Polski.

Samobójstwo. Kilku cięciami nożem w gardło i w żołądek pozbawił się wczoraj życia Klemens Schechter, inkasent lwowskiej gazowni miejskiej.

Zmarli. We Lwowie: Teofila Poraj Zbrożek z domu Korczak Wierzchowska, żona kapitana i b. właścicielka dóbr; Jakób Merunowicz emer. starszy inżynier kolei państwowej i inżynier Wydziału pow. w Nadwórny w 71 r. życia. W Dołhomościskach Józefa z Wronowskich Haszlakiewicz - Gottlebowa właścicielka dóbr w 77 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R. w poł + 18 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

SZARADA.

Pierwsza z trzecią — ostra, długa,
Trzecia z pierwszą — ogień... woda...
Druga — pięknej rzeki smuga,
Druga trzecia — w zimie moda.
Całość lud nasz bawi zdawna,
Piękna, jeśli ręka wprawna. *Szcz...*

Są jeszcze anioły.

— Jeżeli mąż mój mnie zdradzi — wydrapię mu oko.

— Dlaczego jedno tylko?

— Ażeby mógł widzieć drugiem, jak jest zeszpecony.

Na balu.

— A „Quo vadis" pan zna?

— Nie, pani, o takiej figurze mazurowej jeszcze nigdy nie słyszałem.

W salonie.

— Panno Zofio, niech pani powie tak, a będziesz moją żoną!

— Przykro mi, lecz ja jestem trudna w wyborze...

— A ja nie!

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po południu o godzinie pół do 4-tej dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa z p. Żelazowskim w roli tytułowej, wieczorem o pół do 8-mej po raz 12-ty „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W niedzielę po południu o pół do 4-tej ku uczczeniu rocznicy 3 maja „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego. Teatr wewnątrz wspaniale będzie udekorowany. Wieczorem o pół do 8-mej przedstawienie popularne po cenach dramatu „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek po raz 2-gi „Trilby", sztuka w 4 aktach z senzacyjnej powieści angielskiej Jerzego du Maurier, podług Pawła M. Pottero przerobił M. Sachorowski.

Ruch na ulicach Lwowa różni się znacznie od ruchu z przed laty kilku. Zmianę tę wywołał stalowy rumak kolarzy, który coraz bardziej zyskuje sobie prawo obywatelstwa na naszych ulicach i coraz poważniejsze stanowisko zajmuje między środkami komunikacyjnymi.

Uważny badacz wkrótce spostrzeże, że w ogólnej liczbie uwijających się po naszych ulicach bicykli, lwią część zajmują piękne, a wprost nie do zniszczenia rowery Swift, państwowych fabryk broni w Steyr. Wyroby te pewne i nie zawodzące wyrugowały zupełnie dawniej dominujące marki zagraniczne o szumnych nazwach, które powoli znikają z widowni Fabrykacya kół Swift przenosi w tym roku 30.000 sztuk.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy Wyciąg z cennika znanego pierwszorzędnego i największego magazynu nowości i zabawek dziecinnych Kauczyńskiego i Oberskiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano wobec szczelnie wypełnionego teatru sztukę z angielskiej powieści Jerzego du Mauriera, przerobioną przez Mieczysława Sachorowskiego pt. „Trilby". Sztukę i grę artystów oklaskiwano rzęsiście. Szczegółową recenzyę o wczorajszej premierze zniewoleni jesteśmy z powodu braku miejsca odłożyć do następnego numoru.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 kwietnia.

(Z.). Wciąż jeszcze znajdują się giełdy pod potężnem wrażeniem petersburskich toastów. Ufność w utrzymanie pokoju wzmaga się z dniem każdym, a w miarę tego zwiększa się także ruch na giełdzie. Spekulanci, którzy od kilkunastu dni trzymali się zdala od giełdy, znów rozpoczynają transakcye. Dziś rozeszła się pogłoska, ze mocarstwa rozpoczęły już pośrednictwo o wyjednanie zawieszenia broni.

Od samego początku wytworzył się dziś silny prąd zwyżkowy, który wprawdzie nie utrzymał się aż do końca, gdyż nie znaleziono spodziewanego poparcia w giełdach zachodnich, mimo to jednak ostateczne notowania dzisiejsze są stosunkowo znacznie wyższe od wczorajszych. Giełdy paryska i londyńska były dziś pod wrażeniem bardzo silnego spadku walorów kopalnianych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·75, węgierskie 390·—, Anglobanki 152·25, Uniony 285·—, Bankvereiny 249·75, Länderbanki 229·75, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 263·75, **Renta papierowa** 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 121·95, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·72, ruble 1·26¾.

§ **„Kołokolin" fabryka gipsu.** Fabryczny nasz przemysł krajowy wzbogacił się o jedną bardzo ważną gałęź. Oto w okolicy Bukaczowiec, we wsi Kołokolin, znajdują się pierwszorzędnej jakości pokłady gipsu. Energiczna obecna właścicielka „Kołokolina", pani Helena Bromilska, (żona kupca Jana Bromilskiego we Lwowie), doprowadziła fabrykę gipsu kołokolińskiego do należytych rozmiarów, a nadto ustaliła maksymalną cenę gipsu, czyniąc ją stosunkowo niską i uprzystępniając tem samem używanie krajowego, a znakomitego produktu zarówno do robót artystycznych, jakoteż i murarskich, wreszcie i jako nawozu.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 1 maja. Hr. Gołuchowski polecił tutejszemu posłowi austryackiemu hr. Aehrentalowi, aby zakomunikował rządowi rumuńskiemu ową notę, którą hr. Gołuchowski i hr. Murawiew rozesłali do posłów akredytowanych przy dworach państw bałkańskich. Prezes gabinetu p. Sturdza polecił telegraficznie posłowi rumuńskiemu w Petersburgu udać się do hr. Murawiewa i oświadczyć mu, że rząd rumuński jest wielce zadowolony z owej noty. Celem bowiem polityki rumuńskiej było i jest popierać usiłowania wielkich mocarstw o utrzymanie powszechnego pokoju, to też rząd rumuński czuje się obecnie szczęśliwym z tego, iż jego roztropne i prawidłowe zachowanie doznało tak wysokiego uznania ze strony cara Mikołaja i jego dostojnego gościa Cesarza Franciszka Józefa. Także poseł rumuński w Wiedniu otrzymał polecenie złożyć takie samo oświadczenie hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 1 maja. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu wniósł rząd projekt ustawy o wykupnie przez państwo kolei lwowsko-bełzeckiej. — Większą część posiedzenia zajęła debata nad nagłym wnioskiem socyalistów w sprawie rozwiązania zawodowych organizacyi kolejarzy. Wniosek ten uzasadniał socyalista *Verkauf* (z Czech) i nazwał rozwiązanie tych organizacyi zdumiewającym aktem samowoli rządu. Polityka socyalna w Austryi polega głównie na podjudzaniu policyi przeciw organizacyom socyalistycznym. Panowie ministrowie nie mają pojęcia o tem, co się dzieje na świecie, są oni zasklepieni w ciasnych pojęciach wojskowych albo polsko-galicyjskich.

W tym duchu przemawiał p. Verkauf jeszcze czas jakiś, wobec czego wezwał go przewodniczący wiceprezydent Abrahamowicz, aby nie odbiegał od rzeczy, lecz uzasadniał swój wniosek. P. Verkauf odpowiada na to, że socyaliści nie pozwolą nałożyć sobie kagańców ani polskich obyczajów. Rząd nie zna nawet rezultatów ankiety kolejowej, bo nie obchodzą go wcale nauki ani socyalna polityka. Dawniej miała służba przyjemniejsze stosunki, gdy na czele zarządu kolejowego stał dr. Biliński, gdyż on był poprzednio profesorem ekonomii, więc musiał zajmować się nauką gospodarstwa społecznego i polityką socyalną. To też dr. Biliński nie mógł robić tak fałszywych kroków jak ktoś inny, który nie ma pojęcia ani o ekonomii ani o polityce socyalnej. Nie wszyscy może wiedzą w jaki sposób jenerał Guttenberg został ministrem kolei żelaznych. Mówca oświadcza, że na razie nie chce jeszcze rozmazywać tej sprawy, ale zdarzy się jeszcze sposobność ku temu. To tylko nie ulega wątpliwości, że jenerał ten nie przyniósł ze sobą znajomości rzeczy. Poglądy jego nie sięgają poza koszary, a jeżeli wniósł co nowego, to chyba ton koszarowy. Hr. Badeni nie jest Bismarkiem, a jednak nawet Bismark potknął się o stan wyjątkowy, Badeni potknie się o co innego. Na

razie przygotowuje się w Austryi polityka teroryzmu przeciw robotnikom, ale oni nie boją się tego, walczyli z większemi potęgami, a jednak zwyciężyli i teraz muszą zwyciężyć.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył że rząd początkowo nie robił żadnych trudności organizacyom zawodowym kolejarzy. Po kongresie zurychskim potworzono w Austryi liczne stowarzyszenia kolejarzy jedynie w tym celu, aby zarzewie agitacyi wnieść w szeregi służby kolejowej. Zarówno w pismach jak i na zgromadzeniach stawiano takie żądania, które w razie ich spełnienia uczyniłyby wszelką prawidłową administracyę kolei wręcz niemożliwą. Ci, którzy stawiali te żądania i agitowali za niemi, wiedzieli dobrze o tem, że są one absolutnie niemożliwe do spełnienia, a jednak mimo to nietylko je stawiali, ale zapowiadali nawet powszechną bastówkę służby kolejowej celem ich wywalczenia. Ta agitacya, prowadzona wedle planu z góry ułożonego, przedstawiała wielkie niebezpieczeństwo dla interesów państwowych. Z jednej strony więc agitowano w tym kierunku, a z drugiej starano się wzbudzić niezadowolenie w służbie kolejowej. Ruch ten ogarnął najpierw personal warsztatowy, a następnie i służbę pociągową. Tego rodzaju aspiracye niebezpieczne były dla całego społeczeństwa, rząd więc miał obowiązek położyć koniec tej organizacyi.

Przeciw zarządzonemu rozwiązaniu mogły interesowane stowarzyszenia wnieść skargę do trybunału państwowego, on jedynie jest kompetentny do rozstrzygnięcia tej sprawy. Żądanemu przez wnioskodawców wybraniu parlamentarnej komisyi dla zbadania tej sprawy sprzeciwia się rząd, gdyż to byłoby wdarciem się w prawa władzy wykonawczej. (Huczne oklaski)

P. Tuzel ze stronnictwa katolicko-ludowego, będący z zawodu starszym konduktorem kolejowym, sprzeciwił się wnioskowi socyalistów i wykazał, że rozwiązane organizacye zawodowe nigdy nie rozpoczęły nawet fachowej działalności, lecz jedynie rozpolitykowały swych członków i porywały ich w wir socyalistycznych agitacyi.

Antysemita Axmann (subjekt handlowy) ostro krytykował rozwiązane organizacye kolejarzy i wykazywał, że służyły one jedynie socyalistom jako dojne krowy. Biedni robotnicy kolejowi z pensyi 25 zł. musieli co miesiąc płacić 45 ct. do tych organizacyi. Można więc sobie wyobrazić, jak wydatne źródło dochodów stanowili ci biedacy dla prowodyrów socyalistycznych.

Socyalista Verkauf woła: Pana to irytuje, że te pieniądze nie płynęły do antysemickiego funduszu wyborczego — a p. Tuzel (konduktor) odpowiada mu: I wy (t. j. socyaliści) nie użyliście tych pieniędzy na uczciwe cele tylko na stworzenie synekur. (Socyalistyczni posłowie podnoszą wielką wrzawę).

P. Axmann mówi dalej, że z tych organizacyi kolejowych mieli socyaliści przynajmniej 60.000 zł. rocznego dochodu, a biedny robotnik w razie nieszczęścia nie miał z nich najmniejszego pożytku.

Ks. Krek (Słoweniec) ostro wystąpił przeciw socyalistom, ich wnioskowi i całej prasie socyalistycznej. Na to, aby wychodziły jakie podburzające pisma i aby gromada darmozjadów mogła prowadzić wygodne życie, wyłudza się od robotników krwawo zapracowany grosz. (Wrzawa na ławach socyalistycznych i okrzyki „Pfuj"). Rozwiązane organizacye socyalistyczne istniały na to tylko, aby propagować materyalistyczne poglądy na świat i nienawiść do religii.

Socyalista Berner (z Morawy) woła: A iura stolae?

Słoweniec Sustercic: Co żyd może mówić o iura stolae!

Socyalista Schrammel (z Czech) zaprzecza, jakoby przywódzcy socyalistów mieli wielkie dochody i zarzucił antysemicie Gessmanowi, że to on właśnie piastuje liczne synekury i żyje z grosza publicznego.

P. Gessmann: Znowu te same kłamstwa. — Antysemita Prochaska: Ktoby z nimi wdawał się w dysputę, szkoda słów.

P. Schrammel wywodzi w dalszym toku, że dziś wszyscy żyją z grosza robotniczego, książęta, hrabiowie, baronowie...

Antysemici przerywają: A żydzi?

Schrammel: Rotszyld i Guttmann także, ale także panowie antysemici. Ot taki p. Wedral (antysemita) miał jako robotnik 8 zł. tygodniowo, a dziś rozbija się fiakrami. Skądże on bierze pieniądze, tylko od robotników albo od klechów. (Hałas na ławach antysemickich).

Hr. Stürgh (poseł liberalnej większej własności) oświadczył się za nagłością wniosku socyalistów i żądał wybrania osobnej komisyi dla zbadania wszystkich wniosków, zawierających krytykę administracyi rządowej.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku socyalistów 179 głosami przeciw 134.

Następnie wybrano komisye: adresową i gospodarczą.

Do komisyi adresowej wybrani pp. Jaworski, Jędrzejowicz, Abrahamowicz Dawid, Piniński, Piętak, Dzieduszycki, Madeyski, Rutowski, Campi, Rizzi, Lupul, Hoffmann, Hoffman-Wellenhof, Pommer, Hohenburger Richter, ks. Schwarzenberg, Parish, Pattai, Scheicher, hr. Falkenhayn, Bulat, Barwiński, Danielak, Ferjancic, Sustercic, Kiesewetter, Baerenreither, Ludwigstorff, Stürgoh, Mauthner, Promberg, Götz, Kopp, Pergelt, Schuecker, Brzorad, Herold, Kaizl, Kramarz, Pacak, Schwarz, Stransky, Zacek, Dipauli, Ebenhoch, Karlon, Zallinger.

Do komisyi gospodarczej: Chrzanowski, Gniewosz Władysław, Jędrzejowicz, Kozłowski, Kolischer, Wielowiejski, Wysocki, Piepes, Hortis, Bazzanella Ludwig, Millesi, Budig, Heeger, Erb, Popovici, ks. Grobelski, Berks, Povsé, Vukovitz, Haugwitz, Adamek, Brdlik, Bromowsky, Schwarz, Sehual, Seichert, Sileny, Udrzal, Mayer, Jax, Schlesinger, Taniaczkiewicz, Schrammel, Schwegel, Kuebeck, Attems, Proskowetz, Tittinger, Hagenhofer, Plass, Krek, Haueis, Zedtwitz Mettal, Fournier, Lecher, Steiner Antoni, Wrabetz.

Następnie odczytano trzy wnioski o postawieniu ministrów w stan oskarżenia. Jeden z tych wniosków postawił liberał p. Funke, drugi narodowiec niemiecki Kaiser, trzeci Schönerer. Przywódzca stronnictwa niemiecko-narodowego dr. Steinwender nie chciał podpisać tego wniosku i dlatego musiał złożyć przewodnictwo partyi. Odmówili także swych podpisów posłowie liberalnej większej własności i niektórzy posłowie niemiecko-postępowi. Ogółem zebrali wnioskodawcy 48 podpisów.

Wniosek p. Funkego domaga się, aby Izba postawiła w stan oskarżenia ministrów Badeniego, Gleispacha, Glanza, Bilińskiego i Ledebura za naruszenie swych obowiązków przez wydanie znanych rozporządzeń językowych. Artykuł 19 ustaw zasadniczych orzeka bowiem, że równouprawnienie językowe może być przeprowadzone jedynie w drodze ustawodawczej, a nie przez samowolne, jednostronne rozporządzenie kilku ministrów. Nadto zarzucają wnioskodawcy, że rozporządzenia te nie były ogłoszone w dzienniku ustaw państwa, a więc nie mogą mieć mocy obowiązującej, ministrowie zaś, którzy je podpisali, naruszyli konstytucyę.

P. Schönerer postawił nadto wniosek wzywający rząd, aby wniósł projekt ustawy, zabraniającej osiedlania się obcych żydów w Austryi.

P. Jarosiewicz interpelował ministra obrony krajowej w sprawie wrzekomo nielegalnego postępowania żandarmeryi podczas wyborów w Borszczowie.

P. Lewicki interpelował w sprawie adjunkta sądowego w Przemyślu dr. Hennera (patrz telegram z Koła polskiego). (*Przyp. Red.*)

Wniesiono jeszcze kilka innych interpelacyi poczem prezydent zamknął posiedzenie i naznaczył następne na wtorek.

Wiedeń 1 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego poruszył dr. Lewicki sprawę adjunkta sądowego Hennera z Przemyśla, który mając z urzędu doręczać jakąś partyę, doręczał wraz z nią podnajmującego od niej mieszkanie oficera. Za to wniósł nań jenerał Galgoczy skargę a oficerska rada honorowa pozbawiła go stopnia oficerskiego. Nad sprawą tą wywiązała się ożywiona dyskusya.

P. Kozłowski sądził, iż przez wniesienie interpelacyi w Izbie, należy podnieść tę sprawę w delegacyach wspólnych i żalić się na to, że z winy wojskowości jej stosunek do ludności cywilnej, w Galicyi szczególnie, nie jest tak przyjaznym, jakim być powinien i nie odpowiada bynajmniej stanowisku, jakie Koło polskie zajmuje w monarchii austryackiej.

Pp. Włodzimierz Gniewosz i Byk żądali podjęcia kroków, aby ministerstwo wojny zniosło wyrok sądowy na Hennera.

Ostatecznie uchwalono wnieść w tej sprawie interpelacyę.

Do komisyi prawniczej desygnowano pp. Madeyskiego, Eugeniusza Abrahamowicza, Pinińskiego i Byka, a do budżetowej pp. Milewskiego, Rutowskiego, Kozłowskiego, Piętaka i Eugeniusza Abrahamowicza.

Wiedeń Wszystkie zwołane dziś zgromadzenia robotników w liczbie 63 odbyły się bez awantur i uchwaliły rezolucyę o powszechn m głosowaniu, o 8 godzinnym dniu roboczym i o międzynarodowem zbrataniu socyalnej demokracyi. Pogoda prześliczna.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 1 maja. Aż do południa nie mógł się ukonstytuować nowy gabinet, gdyż nie było w Atenach Teotokisa, upatrzonego na ministra spraw wewnętrznych. Przybył o w pół do 3-ciej po południu i początkowo wzbraniał się wstąpić do nowego gabinetu. Dopiero na usilne naleganie kolegów, którzy przedstawiali mu, że dalszy jego opór może udaremnić w ogóle złożenie gabinetu i wystawić interesa ojczyzny na wielkie niebezpieczeństwo, zdecydował się przyjąć ofiarowaną mu tekę i złożył przysięgę, poczem był na całogodzinnej audyencyi u króla i wziął udział w radzie ministeryalnej, na której omawiano sytuacyę. Skład nowego gabinetu jest następujący: Ralli obejmuje prezydyum i marynarkę, Teotokis sprawy wewnętrzne, Skuludis sprawy zagraniczne, Eutaxias oświatę, Triantafilacos sprawiedliwość, Simopulos finanse, pułkownik Tsamados wojnę.

Dzienniki przyjęły życzliwie nowy gabinet. — Dekret królewski mianujący Rallego prezesem gabinetu nie wspomina o tem, czy Delyannis sam prosił o dymisyę, czy też został złożony z urzędu.

Dziennik *Akropolis* wzywa króla, ażeby osobiście zażądał pośrednictwa Europy.

Z pola wojny nadeszły depesze, że brygada pułkownika Smoleńskiego walczy dzielnie i odparła już kilka ataków tureckiej kawaleryi.

Ministrowie Teotokis i Tsamados udają się do obozu w Farsalos i stamtąd informować będą rząd o położeniu armii greckiej.

Konstantynopol 1 maja. W sferach tureckich przypuszczają, że Grecy opuścili już miasto Volo i że armia grecka zdecyduje się na rozstrzygającą bitwę nie pod Farsalos ale dopiero w okolicy Domokos.

Drugi i trzeci korpus turecki, t. j. adryanopolski i salonicki, zaopatrzone zostaną w Mauserowskie karabiny repetierowe wielkiego kalibru.

Urzędowa depesza z pola walki w Epirze donosi, że Turcy spędzili Greków ze wzgórz dominujących nad Pentepigadią i obsadzili te wzgórza.

Banda partyzantów greckich zniesiona została do szczętu pod Prariszta.

Cztery okręty greckie bombardowały znów Prewezę, ale nie zrządziły żadnych szkód.

Ateny 1 maja. Potwierdza się wiadomość o odwrocie armii greckiej w Epirze. Odwołano szefa tamtejszego sztabu jeneralnego, Sapundzakiego, a prowizorycznym szefem zamianowano podpułkownika Rallego.

Pod Velestinosem walczyła brygada Smoleńskiego z 8000 Turków i odparła ich ze znacznemi stratami.

Nowy prezes gabinetu Ralli miał rozmowę z korespondentem ajencyi Havasa i oświadczył mu, że nowy rząd przedewszystkiem przeprowadzi rekonstrukcyę armii. Nadto rzekł, że Grecya może jeszcze wojnę dalej prowadzić, a sytuacya jej nie jest wcale niekorzystną. O jakiejkolwiek interwencyi mocarstw rząd nic nie wie.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fuchsa w Uściu. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zonta. Zarządca W. Hodak.